

Marta A. Winiarska

Nowy niewspaniały ład



e-bookowo.pl

WYDAWNICTWO INTERNETOWE

Matta A. Winiatka

Nowy niewspaniały ład

© Copyright: Marta A. Winiarska & e-bookowo

Projekt okładki: Ewa Cetnar-Tkaczyk

Grafika na okładce: Anndr (Anna Pazyniuk)

Ilustracje: Ewa Cetnar-Tkaczyk

Redakcja: Marcin Fijołek

ISBN e-book: 978-83-7859-905-0

ISBN druk: 978-83-7859-906-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I, 2018

Świat stanął na głowie, stracił równowagę i upadł, rozbijając dotychczasowy porządek. Przewartościowane zostały wszelkie zasady i reguły, rozpadowi uległy dotychczasowe organizacje, na ich miejscu powstały nowe, dążące do odzyskania spokoju.

Wydawałoby się, że wroga powinno wypatrywać się poza granicami kraju, w odległych ziemiach o innej religii, kulturze, wyznających odmienne poglądy i wartości. Tymczasem to wewnątrz zrodził się wróg, który doprowadził do radykalnych zmian; zburzył porządek i sprawił, że człowiek utracił poczucie bezpieczeństwa. Doprowadził do upadku dotychczasową władzę, obalił prawo i sprawił, iż rządzić zaczął chaos.

Ta nagła rewolucja dotknęła nie tylko moją ojczyznę. Rozprzestrzeniła się po całym świecie, szybko przechodząc od jednego państwa do drugiego, jak wirus zarażający przez sam dotyk. Najpotężniejsi politycy i bogaci biznesmeni nie zdołali przeciwstawić się tej nieoczekiwanej sile. Poddali się i upadli, a ci, którzy przyszli po nich, musieli wszystko zaczynać od początku.

Nikt obecnie nie jest w stanie dokładnie wskazać źródła tych zmian. Czy była to jakaś publikacja, czy może ustalenia konferencji na wysokim szczeblu? Nie wiadomo. Za to doprowadziła do przemian i przewartościowań, również w moim wnętrzu.

Wewnętrzny idealizm i silny patriotyzm sprawił, iż zdecydowałam się na służbę w wojsku. Nie wyobrażałam sobie dla siebie lepszej drogi życia. Od dziecka broniłam słabszych, więc i w dorosłym życiu chciałam stać na straży bezpieczeństwa mojej ojczyzny.

Wybór padł na wojska lądowe. Już na wstępie sprawnością przewyższałam część rekrutów, dlatego trafiłam do brygady desantowo-szturmowej. Im dłużej przebywałam z drużyną, im więcej

mieliśmy za sobą ćwiczeń, tym bardziej stawaliśmy się zżyci. Byliśmy naprawdę świetni. Gdy tylko obowiązki na to pozwoliły, podjęłam studia interesującej mnie dziedziny, historii sztuki.

Niestety parę lat później musiałam zweryfikować, czym są dla mnie słowa przysięgi o obronie ojczyzny i jej obywateli. Nic nie było tym, czym powinno być.

W bazie nie przykładaliśmy większej uwagi do wiadomości z innych krajów, o szerzących się tam niepokojach społecznych i rozruchach. Byliśmy pewni, że naszą ojczyznę ominie kryzys, który rozszerzał się po całym świecie. Gdy jednak dotarły do nas wieści o demonstracjach i pikietach odbywających się przed budynkami rządowymi, nie tylko w stolicy, zostaliśmy odcięci od informacji. Za to postawiono nas w stan gotowości. W napięciu oczekiwaliśmy na rozwój wypadków, w końcu widzieliśmy, co działo się poza granicami naszego państwa. I mieliśmy nadzieję, że nie wyjdziemy na ulice.

W końcu przyszedł rozkaz. Naturalnym zdawał się fakt, że powinniśmy odzyskać stację radarową kontrolującą przestrzeń powietrzną państwa. Tylko dlaczego mieliśmy odbijać ją z rąk naszych kolegów, co prawda z pułku obrony przeciwlotniczej, lecz nadal żołnierzy tej samej armii? Przed wyruszeniem do akcji dowódca naszej brygady wygłosił mowę o konieczności obrony suwerenności i niezależności kraju. Wskazywał na zagrożenia wynikające z zajęcia radarów przez wrogów ojczyzny i wichrzycieli. Porwał wszystkich żołnierzy gotowych oddać życie za sprawę. Nie wspominał tylko o jednym. Tymi wrogami byli obywatele, których przysięgaliśmy bronić, żołnierze, którzy nosili na ramieniu taką samą flagę, co my, i składali tę samą przysięgę przed tym samym godłem.



Widziałam żołnierzy z mojego oddziału strzelających do brojących się w stacji. Widziałam rannych padających zarówno po jednej, jak i drugiej stronie. Ale ja nie umiałam pociągnąć za spust. Dowódca oddziału zagroził mi sądem wojskowym, jeśli nie przystąpię do walki, lecz mi coś tu nie pasowało.

Tak naprawdę, to od kilku tygodni nie wiedzieliśmy, co dzieje się w kraju. Zaraz po pierwszych niepokojących doniesieniach odłączono telewizję, internet i telefony. Wstrzymano przepustki i zakazano opuszczania bazy. Z dostawcami z zewnątrz kontakt mieli wyłącznie wyznaczeni oficerowie. Jedyne, czego byliśmy pewni, to fakt, że rząd się chwiał, jak w wielu innych państwach w ostatnim czasie. Później tylko oficerowie przekazywali nam informacje z zewnątrz, organizując przy tym patriotyczne pogawędki.

Oczywiście nie zdobyliśmy radarów. Obrońcy dostali posiłki z zewnątrz, które nas otoczyły. Kto przeżył starcie, został wzięty do niewoli i wywieziony do ośrodka otoczonego lasem. Surowe budynki z zewnątrz nie zdradzały przeznaczenia. Mimo to stało się jasne, że znaleźliśmy się w więzieniu.

Przesłuchiwali wszystkich po kolei. W końcu przyszła pora i na mnie. Stojąca na stole lampa świeciła mi prosto w oczy, słyszałam tylko głosy, w kółko powtarzające te same pytania: skąd dostawaliśmy rozkazy, kto jest naszym dowódcą, gdzie stacjonują nasze jednostki, kim jest nasz przywódca i gdzie ma siedzibę, kto poprowadził szturm na radary. Nie wiedziałam, jak mam odpowiadać na te pytania. Naczelnym dowódcą sił zbrojnych był prezydent, rząd miał siedzibę w stolicy, wymieniłam nazwiska generałów i innych oficerów wysokiej rangi wojsk lądowych, chociaż nie byłam pewna, czy nadal zajmowali dotychczasowe stanowiska. Lokaliza-

cja baz wojskowych nie była tajemnicą, więc i to podałam. Lecz nie były to odpowiedzi oczekiwane przez przesłuchujących mnie mężczyzn, gdyż za każdym razem otrzymywałam cios pięścią albo pałką. W końcu straciłam przytomność.

W trakcie kolejnego przesłuchania szukałam w oficerach oznak przynależności do obcych struktur. Mówili jednak zbyt czystym językiem, by być obcokrajowcami, z kolei krój ich mundurów świadczył, iż przynależymy do tych samych sił zbrojnych. Gdy zwróciłam na to uwagę, jeden z mężczyzn odparł: – Ze zdrajcami ojczyzny nie możemy być w jednej armii.

Ja nie zdradziłam ojczyzny, wykonywałam tylko rozkazy przełożonych. Do tego zobowiązywała mnie przysięga, a nie miałam podstaw, by odmówić wypełnienia polecenia. Wyjaśnił mi to ten sam oficer, że właśnie to było moją zdradą.

Jak wykonywanie rozkazów mianowanego przez prezydenta generała mogło być zdradą? Poruszyłam ten temat wśród zamkniętych ze mną kolegów z oddziału. Wtedy usłyszałam prawdę z ust starszego oficera: – Rząd upadł, usunięto prezydenta. Generałowie wystąpili przeciwko sobie, gdyż każdy miał inny pomysł na dalsze rządzenie. Dlatego dla nich jesteśmy zdrajcami, a oni dla nas. Trwa wojna domowa.

Kto dopuścił do upadku rządu? Jak można usunąć demokratycznie wybranego prezydenta? Historia pokazywała, że to wojskowi sięgali po władzę, gdy rządy cywili uważali za nieudolne. Siłą szturmowali kwatery rządzących, by zasiąść na ich miejscach. Zaprowadzali własną dyktaturę za pomocą wyszkolonej armii. Żołnierzy. A ja byłam jednym z nich.

Straciłam wiarę we wszystko, co do tej pory wyznawałam. Wszystkie moje idee i poglądy legły w gruzach. Przysięgałam bro-

nić legalnie wybranych władz, a tymczasem wzięłam, choć nieświadomie, udział w ich obaleniu. Załamały się wartości, według których starałam się do tej pory żyć. Kim zatem byłam, skoro stałam się narzędziem w dziele, przeciwko któremu chciałam walczyć? Nie wiedziałam nawet, jaki panował porządek poza murami, w których tkwiłam zamknięta. Dopadło mnie przygnębienie, poczułam, jak moja istota rozsypuje się. Ojczyzna, dla której gotowa byłam oddać życie, krwawiła w bratobójczej wojnie.

W trakcie kolejnych przesłuchań nie wypowiedziałam ani jednego słowa. Zrezygnowana cierpliwie przyjmowałam ciosy czekając, aż ta męczarnia się skończy. Natomiast oficerowie koniecznie chcieli wyciągnąć ze mnie wszelkie informacje. Tyle że powiedziałam wszystko, co wiedziałam podczas pierwszej rozmowy. Pewnie sądzili, że wiem znacznie więcej, dlatego imali się każdego sposobu, by zmusić mnie do mówienia. Uważali, że bijąc, traktując prądem czy topiąc, zdołają wyciągnąć dodatkowe fakty. Lecz ja nie odezwałam się ani razu, nawet gdy siłą wlewali litry wody do mojego gardła.

Zamknęłam się w sobie, przestałam zwracać uwagę na otoczenie. Koledzy z oddziału, z którymi przez ostatnie pięć lat spędzałam niemal każdy dzień, stali się tak samo obcy, jak pozostali żołnierze zamknięci z nami w celi. Nie słuchałam wypowiedzianych przez nich słów, nawet skierowanych do mnie. Również nawoływania i głośne krzyki, które dotarły do celi z zewnątrz, były dla mnie jedynie dalekim echem. Nie znaczyły dla mnie więcej niż cisza, która zapadła po warkocie silników szybko odjeżdżających pojazdów.

Otrzeźwienie przyszło, gdy długo nikt po mnie nie przychodził, by poprowadzić na kolejne przesłuchanie. Dopiero wtedy

zauważyłam, że na korytarzu było zupełnie ciemno. I cicho. Po kamiennej posadzce nie rozchodził się miarowy krok wartownika. Zaczęłam wsłuchiwać się w szepty żołnierzy zamkniętych razem ze mną. Zrozumieliśmy, że zostaliśmy sami, zamknięci w wypełnionych po brzegi celach, bez możliwości wyjścia. Widmo śmierci stanęło nam przed oczami.

Warkot silników i kroki na korytarzach przyjęliśmy niczym zbawienie. Wszyscy poderwali się na dźwięk skrzypiącego zamka w metalowych drzwiach. Wpatrywaliśmy się w stojących w otworze żołnierzy jak w kosmitów, bo w pierwszej chwili byli tak samo nierealni. Bez słowa zamknęli drzwi i poszli dalej. Wkrótce dostaliśmy posiłek, a zaraz po nim zaczęto wyprowadzać więźniów. Wielu z nich już nie powróciło do celi. Byli to zarówno oficerowie, jak i szeregowcy, przez co nie byliśmy w stanie dopatrzeć się prawidłowości, jakimi kierowali się strażnicy.

Również i na mnie przyszła kolej, by odwiedzić nowych nieprzyjaciół. Wprowadzono mnie do tego samego pokoju, w którym przesłuchiwano mnie pierwszy raz, tyle że tym razem był jasno oświetlony. Za biurkiem siedział kapitan w grafitowym mundurze. Nigdy wcześniej nie widziałam takiego kroju, nie wiedziałam zatem, do jakiej formacji należy oficer. Przed sobą miał rozłożone papiery. Posadzono mnie naprzeciwko niego.

Przesłuchanie zaczęło się tradycyjnie od pytania o nazwisko, stopień, jednostkę, w której służyłam, nazwisko dowódcy oddziału i innych przełożonych, okoliczności pojmania. Wątpiłam, by stanowiło to dla kapitana tajemnicę. Odpowiedziałam zgodnie z prawdą, a on wszystko notował. Rozmowa prowadzona była w spokojnym tonie, mogłam zatem dokładnie przyjrzeć się mun-

durowi. Graftowa kurtka, zapięta na metalowe guziki, kończyła się wysoką stójką. Do niej przypięte były korpusówki, na których znajdował się wytłoczony miecz. Na lewym ramieniu umieszczoną miał państwową flagę, natomiast na prawym znajdowała się czarna naszywka ze srebrnymi wilkami. To była z pewnością oznaka jednostki, lecz nic mi nie mówiła. Za to nie miał oznaki identyfikacyjnej z nazwiskiem nad klapą prawej kieszeni piersiowej, jak było to ogólnie przyjęte. Na blacie biurka leżała czapka garnizonowa, również graftowa, z czarnym otokiem i srebrnym galonem na daszku.

Gdy oficer nie miał więcej pytań, rzekł: – Naszym celem nie jest przetrzymywanie żołnierzy chcących służyć ojczyźnie. Możesz stąd wyjść, pod warunkiem, że to podpiszesz – podsunął mi kartkę papieru.

– Co to jest?

– Zwykła przysięga.

Wczytałam się w tekst. Niby niewiele różnił się od przysięgi, którą składałam wstępując do wojska. To samo godło, flaga, czułam jednak, że to nie jest moja ojczyzna, której przysięgałam bronić.

– Już składałam przysięgę.

– Wiem, to tylko formalność. Rozumiesz, nowy porządek, nowe podpisy.

– Ja jednak pozostanę wierna staremu porządkowi. – Te słowa same wypadły ze mnie, choć w obecnej sytuacji wydawały się absurdalne. Domyślałam się, iż dotychczasowe układy w kraju nie istniały. I nie miałam pojęcia, jaki kształt przyjął nowy system, ani nawet, jaki obecnie panował ustrój. Na pewno nie było to to samo państwo, którego przysięgałam bronić. Tym bardziej nie powin-

nam upierać się przy wierności poprzednim układom. A jednak wewnętrzny idealizm kazał mi nie przyjmować nowej idei, lecz pozostać lojalną starej. W tej chwili właśnie tak czułam.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co oznaczają twoje słowa?

– Wasi poprzednicy mówili, że jesteśmy zdrajcami. Ale ja myślałam, że prawdziwymi zdrajcami są ci, którzy siłą przetrzymują żołnierzy, którzy chcąc służyć ojczyźnie, wykonywali tylko rozkazy przełożonych. I zmuszają ich do przyjęcia swoich poglądów.

Wtedy pierwszy raz oberwałam od nowych wrogów. Widać, że nikt nie lubi słuchać, iż jest zdrajcą. Oboje zrozumieliśmy, że łatwo nie dam się przekonać do podpisania tego dokumentu.

Odprowadzono mnie do celi, z której cały czas ubywało więźniów. Nikt prawie nie wracał. Teraz przynajmniej wiedziałam, co się z nimi działo. Moja druga rozmowa miała podobny przebieg. Z tą różnicą, że nie skończyło się na jednym ciosie, lecz serii kopnięć. Po kolejnej zaprowadzono mnie do małej klatki.

Tak rozpoczęła się seria spotkań, w trakcie których kapitan w grafitowym mundurze przekonywał mnie do przyjęcia nowego systemu. Stosował różne środki. Najpierw przedstawił zalety nowego ładu, pozytywne strony zmian. Zawsze umiałam znaleźć argument przeciwny, co wyprowadzało towarzyszy oficera z równowagi. Później przeszedł do gróźb i konsekwencji, jakie czekały mnie wobec braku współpracy. Długoletnie uwięzienie, nawet w połączeniu z karami cielesnymi, były dla mnie niczym wobec świadomości utraty sensu, motywacji, która kierowała moim dotychczasowym życiem.

Ktoregoś dnia w pokoju przesłuchań zamiast kapitana zastałam mojego byłego dowódcę. Wyglądał zdrowo, na dobrze odżywionego. Ubrany był w podkoszulek koloru khaki i spodnie moro. Nie

mogłam więc po jego wyglądzie odgadnąć, w jakim charakterze się u mnie pojawił.

– Długo wytrzymaliście, sierżancie, lecz czas odpuścić i wrócić do domu – rozpoczął, siadając naprzeciwko.

– Dlaczego?

– Bo dalszy opór nie ma sensu. Trzeba pogodzić się z tym, co się stało, i przyjąć nowy porządek.

– Chciał mnie pan oddać pod sąd.

– Myliłem się wtedy.

– Może i tym razem się pan myli?

Kiedys ten człowiek był dla mnie przykładem dobrego żołnierza, lojalny, sprawny, silny. Tym bardziej przy radarach nie mogłam pogodzić się z jego decyzją. Teraz pewnie zdołałby mnie przekonać, że dobrze byłoby podpisać nową przysięgę, ale zapałam się w swoim postanowieniu. Długo próbował mnie namówić do zmiany decyzji, początkowo nawet odpowiadałam. W końcu przestałam reagować na jego argumenty. Zrezygnowany opuścił pokój, a mnie odprowadzono do celi.

Kapitan w dalszym ciągu pracował nade mną, bezskutecznie. Nie złamał mojego oporu, a raczej uporę. Strzępki informacji, jakie do mnie docierały, nie pokazywały nowego systemu jako czegoś z gruntu złego, wręcz dowodziły, iż mój sprzeciw wobec niego jest bezpodstawny. Mimo to ani prośby, ani groźby nie przekonały mnie do zmiany zdania.

Ostatecznie przyszedł dzień, kiedy na nowo musiałam zdefiniować, jakie wartości powinienam wyznawać.

Po kilku dniach wytchnienia kapitan osobiście pojawił się w celi. Nie zabrał mnie na przesłuchanie, tylko wprowadził na

piętro do łaźni. W spokoju mogłam się wykąpać i ubrać w czystą koszulę i spodnie. Gdy byłam gotowa, oficer stanął przede mną.

– Wcale nie bawi mnie dręczenie ciebie, lecz sama wybrałaś taką ścieżkę nie przyjmując argumentów słownych.

– Jak mogłam postąpić inaczej, skoro nowy system został mi narzucony?

– Starego systemu też nie wybrałaś, urodziłaś się w nim, zostałam wychowana. Chcąc nie chcąc, wyżej zawsze jest ktoś, kto za nas podejmuje decyzje. Rozumiem twój upór i szanuję twoją decyzję, ale czas wrócić do domu.

– Puszczacie mnie?

– Nie, to musi być twoja decyzja. Może to cię przekona do podjęcia właściwej.

Ruchem ręki kapitan wskazał na drzwi znajdujące się na końcu korytarza. Ruszyłam w ich stronę nie wiedząc, czego mogę się za nimi spodziewać. Niepewna, na chwiejących się nogach, przekroczyłam próg pokoju i od razu upadłam na podłogę.

Moja matka natychmiast znalazła się przy mnie i pomogła usiąść na kanapie. Głośnymi słowami wyraziła radość, że w końcu mnie widzi i cieszy się, że nic mi nie jest. Wiele razy mówiła, jak bardzo za mną tęskni, że przygotowała dla mnie pokój i czeka, aż zamieszkać z nimi. Zalała mnie potokiem słów, a ja nie byłam w stanie jej odpowiedzieć. Gdy tylko zobaczyłam matkę, gardło ścisnęło mi się ze wzruszenia tak, iż nie mogłam wydobyć z niego żadnego dźwięku. Słuchałam tylko jej głosu, z całej siły wstrzymując napływające do oczu łzy.

Pojawienie się kapitana oznaczało koniec wizyty. Matka pożegnała się tak, jakbym miała za chwilę wrócić do domu, po czym

wyszła. Natomiast oficer odprowadził mnie do celi. Na odchodnym zapowiedział, że w najbliższych dniach musi skończyć ze mną, lecz to, co się ze mną stanie, zależy wyłącznie ode mnie.

Miałam kilka dni na przemyślenie sytuacji, w jakiej się znajdowałam. Zrozumiałam, że kapitan mi nie odpuści, albo taki ma rozkaz. W każdym razie nie puści mnie, dopóki nie podejmę jakiejś decyzji. A musiałam coś zdecydować. Wciąż miałam mętlik w głowie, gdy prowadzono mnie na ostateczną rozmowę.

Swoje musiałam wycierpieć w obronie własnego zdania. Wszelkimi siłami opierałam się przed przymusowym podporządkowaniem nowemu systemowi. I teraz ciężko mi było zapamiętać o tym przyjmując ich warunki. Z drugiej strony moja własna matka zapewniała, że w kraju nie dzieje się źle pod nowymi rządami. Ta prosta kobieta we wszystkich i wszystkim widziała tylko dobre cechy. To, co ją dotykało złego, przyjmowała z ufnością i nadzieją. Jak więc mogłaby zrozumieć, iż to, co stanowiło wyznacznik mojej osoby, legło w gruzach, że straciłam samą siebie? Czy nadal byłam tą samą osobą, co przed uwięzieniem? A może zmieniłam się zupełnie? Kim więc się stałam? I co powinnam odpowiedzieć?

Jak za pierwszym razem, tak i teraz kapitan miał przed sobą rozłożone papiery. Gdy posadzono mnie naprzeciwko, podsunął mi dokumenty do podpisu. Były to dwie oddzielne kartki, każda z własnym tytułem i miejscem na podpis.

– Co to jest? – zapytałam patrząc to na jeden, to na drugi tekst.

– To jest twój awans. – Kapitan wskazał na pierwszy dokument. – A to wyrok śmierci.

– Wyrok śmierci? – Nie dało się ukryć, że to mnie zaskoczyło.

– System nie może pozwolić sobie na trzymanie żywego kogoś,

kto go nie przyjmuje. To jest zbyt ryzyko, iż taka jednostka z czasem może stać się zarzewiem buntu.

Miało to sens, musiałam to przyznać. W mojej sytuacji z honorem przyjąłabym śmierć, w końcu to przysięgałam wstępując do wojska. Walczyć do końca za wyznawane idee, taka właśnie byłam, ale przed spotkaniem z matką. Żyło się jej dobrze, dlaczego zatem miałabym zasmucać ją swoim odejściem? Wyszło na to, że rodzina była dla mnie najważniejszą wartością, której tylko powinnam zostać wierna.

Cokolwiek się działo poza murami więzienia, to nie był czas na indywidualizm. Musiałam zachować spokój i zimną krew, i podążać razem z watahą. Gdy kapitan zapytał o moją decyzję, odparłam: – Przyjmuję awans. Gdzie mam podpisać?

Kapitan podał mi długopis i wskazał na podkreślone miejsce. Zaczęłam pewnie podpisywać dokument. Lecz gdy skończyłam ostatnią literę imienia, zahałam się. Do tej pory byłam pewna każdego następnego dnia. A teraz, nawet nie wiedziałam, jaki zastanę świat po opuszczeniu ośrodka.

– Co się stało? Czyżbyś zmieniła zdanie? – zapytał kapitan, gdy zobaczył moje wahanie.

– Nie. Po prostu się zastanawiam, co teraz się ze mną stanie.

– Wstąpisz do korpusu bezpieczeństwa narodowego, jak ja i wielu twoich kolegów z celi.

A zatem miałam służyć w korpusie bezpieczeństwa narodowego, o którym nic nie wiedziałam, oprócz tego jak wygląda mundur noszony przez jego członków. Miałam podlegać rozkazom oficerów, choć przez tyle czasu opierałam się przed przyjęciem ich warunków. Już raz skazali mnie na śmierć, więc z pewnością nie zawa-

hają się ponownie, jeśli im podpadnę. Wypadało więc wymownie pokazać, że uznaję ich wyższość i zwierzchnictwo. Jak lepiej to pokazać, jeśli nie zmieniając nazwisko?

– Kobieta wkraczając na nową ścieżkę życia przeważnie zmienia nazwisko.

– Proszę bardzo, skoro tak to widzisz – kapitan podszedł do mojej sugestii bardzo swobodnie.

Dokończyłam podpis nazwiskiem odpowiednim do zaistniałej sytuacji i oficer wziął dokument do ręki.

– Gratuluję awansu, sierżancie Kingo Wadera. Za kilka dni dostaniecie nowy mundur i rozkazy.

– Dziękuję, panie kapitanie – powstałam i zaszalutowałam. Skoro pozostałam w szeregach armii, musiałam podporządkować się panującej hierarchii.

Nie sprowadzono mnie do celi, tylko zaprowadzono do pokoju na piętrze, z widokiem na las. Okno się otwierało, mogłam więc odetchnąć świeżym powietrzem pierwszy raz od akcji pod radarami. Miałam również możliwość swobodnie się wykąpać i dostałam zwyczajny posiłek, choć lekkostrawny. Mój żołądek musiał przyzwyczaić się do normalności, zresztą ja również.

Kilka dni później otrzymałam pakunek. W środku znajdował się grafitowy mundur, taki sam jak kapitana. Jedyne, co w nim rozpoznawałam, to gwiazdki podporucznika na naramiennikach kurtki i państwowa flaga na lewym ramieniu. Nie spodziewałam się awansu do korpusu oficerów, dlatego zapytałam kapitana, który osobiście przyniósł mi paczkę: – Czy to na pewno dla mnie?

– W sztabie uznali, że skoro ktoś tak wytrwale broni swoich poglądów, zasługuje na bycie oficerem korpusu bezpieczeństwa na-

rodowego. Wykazałaś się nie tylko hartem ducha, ale również lojalnością i ogólną świadomością. Potrzebujemy takich ludzi. Jutro przyjedzie po ciebie ktoś, kto zabierze na kurs oficerski korpusu.

Po przekazaniu tego polecenia kapitan opuścił pokój. Od razu przymierzyłam mundur. Był co prawda za luźny, ale spodziewałam się w krótkim czasie odzyskać masę. Oprócz flagi i wilków na prawym ramieniu, kurtka nie posiadała żadnych innych oznak.

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, pojawił się u mnie kolejny kapitan korpusu. Jak zawsze, wejście oficera sprawiło, że stanęłam na baczność.

– Spoczniczcie, poruczniku. Jestem kapitan Mędrzycki. Zabiorę was do ośrodka szkoleniowego dla oficerów, gdzie jestem wykładowcą.

– Tak jest.

– Widzę, że trochę pracy będziemy mieli. Wasze bagaże są już w samochodzie, możemy więc ruszać od razu.

– Rozkaz – założyłam czapkę i wyszłam za kapitanem.

Przed budynkiem stała czarna limuzyna z emblematem korpusu bezpieczeństwa narodowego na drzwiach. Na nasz widok stojący przy pojeździe sierżant zasalutował i otworzył drzwi. Nie dało się ukryć, że jego zachowanie zaskoczyło mnie. Nie byłam przyzwyczajona do tego, że to mnie oddaje się honory. W końcu sama niedawno nosiłam ten stopień. Kapitan Mędrzycki był obyty z takim zachowaniem, oddał salut i ruchem ręki zaprosił do samochodu.

– Lepiej przyzwyczajcie się do tego. Teraz będą wam salutować nawet oficerowie innych służb – rzekł kapitan, gdy usadowiliśmy się w samochodzie.

„...Wydawałoby się, że wroga powinno wypatrywać się poza granicami kraju, w odległych ziemiach o innej religii, kulturze, wyznających odmienne poglądy i wartości.

Tymczasem to wewnątrz zrodził się wróg, który doprowadził do radykalnych zmian; zburzył porządek i sprawił, że człowiek utracił poczucie bezpieczeństwa. Doprowadził do upadku dotychczasową władzę, obalił prawo i sprawił, iż rządzić zaczął chaos...”



Po awansie na oficera, podporucznik Wadera znalazła się w świecie różniącym się od znanej jej koszarowej rzeczywistości. Szybko okazało się, iż korytarze pałacu rządowego i salony władzy kryją równie wiele niebezpieczeństw, co poligony treningowe.

Jednak prawdziwy żołnierz służy państwu wszędzie tam, gdzie wyśle go rozkaz.